Polska w sieci wywiadów

Antoni Macierewicz

„Polska jest dla rosyjskiego wywiadu niesłychanie interesującym obiektem. Wywiad wpływa na polskie władze poprzez kontakty, także te z przeszłości, przez które nasz wywiad stara się rozprzestrzeniać pewne informacje" (Siergiej Trietiakow, b. oficer wywiadu rosyjskiego, który pracuje dla rządu USA)

Wybory prezydenckie w Polsce przesądzą o kierunku polskiej polityki zagranicznej i naszym miejscu geopolitycznym w Europie i w świecie. To konsekwencja polityki Lecha Kaczyńskiego, który po raz pierwszy od czasów Józefa Piłsudskiego podjął aktywną politykę wschodnią. Nie jest oczywiście prawdą, że prowadzi on „politykę jagiellońską", z którą w latach 1918–1939 wiązana była koncepcja przywrócenia mocarstwowej roli Polski. Ale jest faktem, że polityka Kaczyńskiego zmierza do umocnienia Europy Środkowej i stworzenia szerokiego porozumienia państw począwszy od Bałtyku po państwa Morza Czarnego i Kaspijskiego. Kaczyński łączy w ten sposób zamysł geopolityczny i strategię gospodarczą związaną przede wszystkim z dostępem do alternatynych wobec Rosji źródeł energii. Dla Rosji, która gotowa by była przyjąć rolę normalnego członka wspólnoty międzynarodowej, polityka ta w żaden sposób nie jest groźna. Dla Rosji dążącej do zwasalizowania Europy poprzez uzależnienie jej od swoich dostaw surowców energetycznych i skłócenie z USA polityka Kaczyńskiego jawi się jako zasadnicze zagrożenie.

Euroazjatyckie imperium i nowy liberalizm

Ale polskiej polityce niepodległościowej niechętni są także inni geopolityczni gracze, zwłaszcza ci, którzy od lat w porozumieniu rosyjsko-niemieckim czy szerzej rosyjsko-europejskim widzą nadzieję na realizację socjalistycznego projektu społeczno-gospodarczego. Utworzenie wspólnej strategicznej przestrzeni gospodarczej i politycznej od Lizbony po Władywostok ma doprowadzić do przemian eliminujących państwa narodowe, a następnie ułatwiających eliminację chrześcijaństwa, rodziny, średniej i drobnej przedsiębiorczości i własności. Nowoczesne imperium euroazjatyckie ma stać się narzędziem przemian ewolucyjnych, których Związkowi Sowieckiemu nie udało się zrealizować drogą przemocy rewolucyjnej.

To, co tu piszę, nie jest żadnym specjalnym odkryciem, choć dla wielu osób tezy te wciąż brzmią szokująco. Już jednak w latach 80. XX wieku przed taką perspektywą ostrzegał Anatolij Glicyn, doradca szefa CIA Jamesa Angeltona, a później Władimir Bukowski w swojej znakomitej książce „Moskiewski proces". Z drugiej zaś strony projekt wspólnej euroazjatyckiej przestrzeni strategicznej systematycznie propagował amerykańsko-niemiecki miesięcznik EIR (Executiv Inteligence Review), który uważa się za zbliżony do prorosyjskich kręgów niemieckiej służby wywiadowczej. Podobne poglądy formułował od dawna związany z liberałami w USA i finansowany przez niemieckie fundacje Instytut Spraw Strategicznych w Krakowie. Po zwycięstwie prezydenta Baracka Obamy plany te nabrały konkretnego kształtu; w Polsce zaczął je realizować, a następnie publicznie głosić minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. W myśl tych koncepcji Rosję należy włączyć do zachodnich struktur gospodarczo-politycznych, przyjąć do NATO i Unii Europejskiej, a tak naprawdę tak zmodyfikować te struktury, by doprowadzić do trwałego połączenia Europy z Rosją. Zabieg ten w wersji zachodnich liberałów i socjalistów ma umożliwić okcydentalizację, liberalną ewolucję Rosji. Ale oczywiście ma on także swoją rosyjską, bardziej realistyczną wersję, gdzie chodzi po prostu o zwasalizowanie Europy pozbawionej

amerykańskiego sojusznika. Cała reszta to pusta retoryka, złudzenia naiwnych poputczików, o których Lenin powiedział, że sami kupią sznur, na którym bolszewicy ich powieszą. W polityce polskiej tę dwoistość koncepcji najlepiej symbolizują nazwiska dwu pretendentów PO do stanowiska prezydenta RP: Radosława Sikorskiego i Bronisława Komorowskiego.

Polska na rosyjskim celowniku

To właśnie z tego punktu widzenia trzeba patrzeć na nienawiść, jaką wzbudza prezydentura Kaczyńskiego. I w tym kontekście należy interpretować wypowiedzi Janusza Palikota, pełniącego rolę nieoficjalnego szefa sztabu Bronisława Komorowskiego, że „prezydentura Kaczyńskiego jest największym nieszczęściem, jakie Polsce przytrafiło się od czasów stanu wojennego". Ten strach i nienawiść wobec polityki Kaczyńskiego wynikają ze zrozumienia, że prowadzi ona do odbudowy niepodległości nie tylko Polski, ale także innych państw obszaru między Bałtykiem i Morzem Czarnym. A to uniemożliwia płynne stworzenie wspólnej przestrzeni europejsko-rosyjskiej i utrwala stan polityczno-gospodarczy utworzony po rozpadzie Związku Sowieckiego. A przecież z punktu widzenia światowych planistów, którzy przez lata przygotowywali euroazjatyckie imperium, starannie opracowując strategię konwergencji (połączenie systemu sowieckiego i demokracji), powstanie państw narodowych na wschód od Odry miało być jedynie doraźnym manewrem. Polityka Kaczyńskiego ten manewr czy też z rosyjskiego punktu widzenia, gambit, przekształca w nową rzeczywistość geopolityczną.

Potencjalna siła Polski wynika nie tylko z liczby ludności, umiejscowienia, oddziaływania kulturowego, lecz także z tradycji politycznej zakorzenionej w doświadczeniu historycznym i duchowym wspartym na chrześcijaństwie i Kościele katolickim. Skutkiem jest wyjątkowość polskiego doświadczenia w czasie II wojny światowej jako jedynego narodu, który przeciwstawił się totalitaryzmowi hitlerowskiemu i sowieckiemu. Cena, jaką za to zapłaciliśmy, była olbrzymia, ale to ona właśnie daje nam prawo domagać się w imieniu całej Europy Środkowej respektowania praw narodów skazanych przez te totalitaryzmy na wyniszczenie. Symbolami tego wyniszczenia są Warszawa i Oświęcim, ale przynajmniej na równi Katyń i Miednoje. To dlatego Polska katolicka, antykomunistyczna i stanowiąca oś Europy Środkowej od Bałtyku po Morze Czarne i Kaspijskie to upiorny sen zarówno rosyjskich, jak i brukselskich strategów.

Rosyjski wywiad i agentura wpływu

To historyczne i geopolityczne tło jest niezbędne, by zrozumieć, jak wielkie siły są zaangażowane, by nie dopuścić do powtórnej prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Działania obcych wywiadów odgrywają w tej walce przeciwko Polsce szczególną rolę, gdyż z natury tajne, a do tego mające oparcie w panującym establishmencie, bardzo trudno podlegają publicznemu opisowi, demaskacji i potępieniu, co jest kluczowym warunkiem skutecznego przeciwstawienia się.

Ale polska sytuacja wymaga dodatkowego opisu. Andriej Trietiakow, oficer sowieckiego i rosyjskiego wywiadu, który przeszedł na stronę USA, podkreśla szczególne zainteresowanie służb rosyjskich Polską. „Polska ma bardzo duży wpływ na tradycyjną rosyjską strefę – mówi Trietiakow – czyli Ukrainę. Ma też dobre kontakty z Gruzją i popiera rząd Micheila Szakaszwilego, którego w Rosji nie określa się inaczej, jak tylko mianem nielegalnego reżimu. Tak, Polska jest dla rosyjskiego wywiadu niesłychanie interesującym obiektem". Trietiakow mówi to, co już wiemy z Raportu z likwidacji WSI: głównymi instrumentami działania wywiadu rosyjskiego są kontakty z przeszłości, ludzie, którzy byli kształtowani przez służby sowieckie lub byli częścią aparatu sowieckiego. To oni najczęściej stanowią grupę werbunkową, a jeszcze częściej tam właśnie zdobywa się agentów wpływu, poprzez których rozprzestrzenia się inspiracje i dezinformację.

Trietiakow wie, co mówi, ostatecznie przez lata prowadził w Nowym Jorku jako rosyjskiego agenta Polaka, który pod przykryciem dyplomaty pracował najpierw dla wywiadu komunistycznego, a później dla UOP. „Profesor", bo taki pseudonim mu nadano, został zwerbowany właśnie dzięki jego dawnej współpracy ze służbami sowieckimi. Zresztą – jak wspomina Trietiakow – „Profesor" nigdy nie wyzbył się przekonania, że pracując dla Rosjan, wspiera w ten sposób Polskę. Ten przykład najlepiej pokazuje, jak fatalnym błędem było oparcie polskich służb specjalnych po 1989 r. na komunistycznych „fachowcach". Trudno już więc dziś wątpić, że mieliśmy do czynienia ze świadomą operacją służb sowieckich, które wykorzystały wszystkie swoje wpływy, by utrzymać dawny personalny i organizacyjny kształt służb specjalnych w Polsce.

Wywiad, czyli dezinformacja

Główny obszar działania wywiadu rosyjskiego w Polsce to dezinformacja, inspiracja i dywersja. Ta struktura działania naszego przeciwnika jest skutecznie ukrywana zarówno przez establishment, jak i służby wywodzące się z sowiecko-rosyjskiego dziedzictwa. Nie tu miejsce na historię sporu, jaki na ten temat przetaczał się przez politykę polską w ciągu ostatnich 20 lat. Gorzką satysfakcją były publikacje głównych zwolenników oparcia służb na sowieckich kadrach, którzy w kolejnych artykułach zamieszczonych w „Tygodniku Powszechnym" latem ubiegłego roku przyznawali, że po dwudziestu latach ich eksperyment zawiódł, a państwo polskie tak zbudowane nie jest zdolne do obrony własnych interesów. Szkoda tylko, że za tymi artykułami i prywatnymi opiniami nie idzie całościowa zmiana stanowiska tych środowisk. Przeciwnie, zdają się stosować taktykę nie mniej podstępną, stwierdzając, że dzisiaj na zmianę sytuacji jest już zbyt późno i fakty dokonane skazują Polskę nieuchronnie na status kolonialny, rzecz tylko w tym, którego suwerena Polska powinna wybrać. Ten swoisty defetyzm, który w latach 90. skazywał nas na fachowców z GRU i KGB, a dziś każe w przyspieszonym tempie likwidować aspiracje narodowe i państwowe Polaków, nosi wszelkie cechy zewnętrznej inspiracji. Wmawianie Polakom przez lewicowo-liberalne elity, że nie jesteśmy w stanie być niepodległym narodem, że polski przemysł stoczniowy i polska polityka międzynarodowa są anachronizmem, a bezpieczeństwo energetyczne najlepiej zapewni nam Gazprom, jest oczywistą częścią kampanii dezinformacyjnej. Łatwo można wskazać firmy PR, które brały rosyjskie pieniądze za upowszechnianie podobnych tez. Jak jednak nazwać zawarcie przez rząd Tuska kontraktu wiążącego Polskę z Gazpromem na 25 lat w momencie, gdy okazało się, że jesteśmy właścicielami największych w Europie złóż gazu? Rosja chce za pomocą rurociągów przytroczyć Europę jak sakwę do swego rumaka. To interes narodowy Rosji, która wciąż nie jest w stanie rywalizować z Zachodem na polu technologii i polega przede wszystkim na eksporcie surowców energetycznych. Ale interes narodowy Polski jest inny. Co więc sprawia, że Tusk przedkłada interes Rosji nad interes Polski?

Rosyjski priorytet: kontrolować służby

Z pewnością istnieje kwestia uzależnień, wizji politycznej, a wreszcie poziomu kompetencji, wiedzy o własnym narodzie i świecie zewnętrznym. Człowiek, który uważa polskość za nienormalność, zawsze będzie miał kłopoty z twardym przeciwstawieniem interesu polskiego obcemu. Ale niesłychanie istotne jest pozbawienie się naturalnych narzędzi prowadzenia polityki państwowej, jakimi są służby specjalne. Tymczasem ukształtowanie polskich służb specjalnych, zgodnie z priorytetami rosyjskimi, to najważniejsze zadanie zarówno SWZ, jak i GRU. Dzięki temu to, co powinno być naszymi oczyma i uszami, co ma chronić nasze interesy i ostrzegać przed niebezpieczeństwami, staje się w istocie marionetką obcej dezinformacji. Przez lata Rosjanom udawało się utrzymywać dominację personalną i organizacyjną w polskich służbach, a także w naszych głównych strukturach gospodarczych oraz informacyjnych. Szczególną rolę odgrywały tu Wojskowe Służby Informacyjne, w których Rosjanom udało się uratować najwięcej aktywów, bo ponad 300 oficerów, którzy kierowali tą służbą przeszło wcześniej szkolenia wywiadowcze i

kontrwywiadowcze w GRU lub w KGB. Ludzie WSI nie tylko prowadzili nielegalny handel bronią dostarczaną terrorystom i mafii rosyjskiej, ale także współdziałali w decyzjach politycznych, propagandowych i gospodarczych realnie wymierzonych w interesy polskie. Jak mogło dojść do tego, że takim ludziom Bronisław Komorowski powierzył los bezpieczeństwa naszego państwa? Wiemy, jak wyglądało to technicznie. W 1990 r. Komorowski jako świeżo mianowany wiceminister obrony narodowej, któremu powierzono nadzór nad służbami i ukształtowanie ich nowej kadry, zgłosił się do Floriana Siwickiego po wytyczne. Nie przeszkadzało mu nawet to, że Siwicki był współautorem stanu wojennego. Siwicki zażądał, by nowy szef kontrwywiadu był „fachowcem". Komorowski takiego fachowca znalazł. Okazał się nim płk Lucjan Jaworski w stanie wojennym skutecznie niszczący solidarnościowe podziemie. Nie wiadomo, czy ten właśnie dorobek przekonał Komorowskiego o fachowości Jaworskiego, czy były jakieś inne przesłanki. W każdym razie nowy wiceminister zaaprobował w pełni kadrowy wybór, jakiego dokonał Jaworski, i tak ukształtowano WSI bazujące na adeptach KGB i GRU.

WSI: życie po życiu

Rozwiązanie WSI, ujawnienie ich przestępczej działalności, a zwłaszcza faktu całkowitej personalnej zależności od rosyjskiej centrali, pozbawiło Rosję głównego narzędzia wpływu na sprawy polskie. Specjaliści zachodni pisali wprost, że likwidując WSI, zadano rosyjskim służbom w Polsce klęskę, jakiej nie ponieśli tu od 1920 r. Trudno więc dziwić się, że wywołało to wściekłość i chęć odwetu. Ludzie WSI pozbawieni instytucjonalnego wpływu na urzędy państwowe uformowali w ciągu ostatnich dwu lat wiele instytucji pozarządowych tworzących potężne lobby w gospodarce, w mediach i wśród polityków. Są wśród nich partie polityczne, stowarzyszenia społeczne, instytuty naukowe, a wreszcie przedsiębiorstwa uzyskujące lukratywne kontrakty rządowe. Jedna z takich instytucji wprost ogłosiła publicznie, że swoją wiedzą i możliwościami będzie służyła w kampanii prezydenckiej temu kandydatowi, który przywróci WSI.

Bronisław Komorowski jest tym politykiem PO, który zdaje się być gotów podjąć to zadanie. Jakie jednak mechanizmy sprawiają, że kierownictwo Platformy Obywatelskiej i Bronisław Komorowski jako jej kandydat do prezydentury dziś, po dwudziestu latach, podtrzymują decyzję z 1990 r. i wspierają działania na rzecz rehabilitacji i odbudowy WSI? Co do rosyjskich uzależnień WSI nie ma przecież wątpliwości i nawet moi przeciwnicy zgadzają się, że trzeba było je rozwiązać. Inaczej jednak stawia sprawę Komorowski. W jego kampanii wyborczej odbudowa WSI przybiera postać głównego hasła i jedynego wyrazistego postulatu. Jak silna musi być ta struktura (choć już pozbawiona oficjalnego dostępu do instytucji państwowych) albo jak silne muszą być inne uwarunkowania, które każą politykom PO cały program sprowadzić do postulatu powrotu WSI?

O sile lobby WSI można się było już przekonać, obserwując zachowanie PO wobec Komisji Weryfikacyjnej. Premedytacja, z jaką Donald Tusk dążył do zniszczenia tej komisji, znalazła wyraz w kolejnych decyzjach większości sejmowych, zmieniających ustawę o likwidacji WSI, tak by unieważnić weryfikacyjne decyzje komisji. Dzięki temu dzisiejszy stan prawny pozwala przyjąć do służby żołnierza, który został negatywnie zweryfikowany, i tak się zresztą dzieje w wielu przypadkach. PO dąży bowiem nie tylko do rehabilitacji WSI, lecz także do wyeliminowania ukształtowanej w latach 2006–2007 kadry służb wojskowych. I nic dziwnego, to nie były kadry rosyjskie i nie były przez Rosjan szkolone. Nie cieszyły się więc zaufaniem, a stanowią wciąż potencjalną, profesjonalną alternatywę. Niszczenie tych służb przybiera różny kształt od personalno-organizacyjnego po konieczność wykonywania operacji wprost korzystnych dla służb rosyjskich. Tak trzeba nazwać umożliwienie ewakuacji zidentyfikowanych przez kontrwywiad agentów GRU. Decyzje ministra spraw zagranicznych były tak ultymatywne i nagłe, że umożliwiając ucieczkę agentów rosyjskich, nie było jak likwidować stworzonej przez nich siatki. Być może tu tkwi tajemnica słynnego szyfranta. Operacja ta, przeprowadzona w listopadzie 2008 r. robi wrażenie prezentu dla rosyjskich rozmówców w ramach przygotowywanej odwilży z Rosją.

Dla polskich służb była katastrofą, której koszty będziemy jeszcze długo płacić. Działania wspierające odbudowę WSI i skierowane przeciwko nowym służbom dokładnie mieszczą się w definicji wywiadowczej inspiracji ze strony rosyjskiego wywiadu. Decydenci polityczni zapewne nie zdają sobie z tego sprawy, a zdemolowane służby nie mają odwagi im tego powiedzieć. Powoduje to chaos, osłabiając Polskę i wystawiając naszych żołnierzy na niebezpieczeństwo.

Afera marszałkowa

Kluczowe znaczenie dla osiągnięcia tych celów miała operacja nazwana przez dziennikarzy aferą marszałkową, która zaplanowana jeszcze jesienią 2006 r. ma wszelkie cechy operacji rosyjskich służb specjalnych. Co ciekawe, początkowo sam Komorowski sugerował, że mamy do czynienia z aferą szpiegowską. Później jednak wycofał się ze swych tez. Okazało się bowiem, że afera ta może pociągnąć na dno jego samego. Afera marszałkowa zrealizowana została przez dwu żołnierzy WSI z b. WSW szkolonych w Moskwie i tam długo przebywających. Obaj odgrywali dużą rolę na odcinku rosyjskim (jeden zajmował się gospodarką i związany był ze środowiskami mafijnymi, drugi to klasyczny funkcjonariusz operacyjny) i uwikłani byli w zależność od tamtych służb. Obaj też, choć w różny sposób, związani byli z obecnym marszałkiem Komorowskim lub jego środowiskiem. Celem operacji było skompromitowanie Komisji Weryfikacyjnej przez wykazanie korupcji i nierzetelności jej członków. Dodatkowo chodziło o uzyskanie dostępu do ściśle tajnego Aneksu, na czym szczególnie zależało marszałkowi Komorowskiemu obawiającemu się, że mogą tam być informacje dla niego niekorzystne. W operację zaangażowano wielkie siły i środki. Długofalowym celem było jednak zaatakowanie prezydenta Kaczyńskiego jako odpowiedzialnego za opublikowanie Raportu z likwidacji WSI i ewentualnie Aneksu do tego Raportu.

Zasadnicze decyzje podejmowało wąskie grono, w którego skład wchodzili: marszałek Komorowski, szef ABW Bondaryk i koordynator służb specjalnych Graś. Mimo to, i mimo spektakularnej rewizji u członków Komisji Weryfikacyjnej, wielkiej kampanii medialnej i represji wymierzonych w członków komisji oraz w funkcjonariuszy SKW prokuratura nie zdołała wykazać korupcji w kręgu komisji. Jedyne zebrane dowody wykazane w akcie oskarżenia sprowadzają się do pomówień dwu funkcjonariuszu b. WSW po moskiewskich kursach. Prokuratura musiała zrezygnować z zarzutu korupcji i ograniczyć się do zarzutu „powoływania się na wpływy", a co najważniejsze, przyznać, że jednym z celów działania oskarżonych „było dążenie do skompromitowania Komisji Weryfikacyjnej i jej członków". Tym samym wskazała na polityczno-prowokacyjny charakter całej operacji. Czy Komorowski poniesie za to odpowiedzialność, czy też sprawiedliwość przyjdzie za późno, jak stało się to w przypadku Marcina Tylickiego, którego oskarżenie przez ABW miało ratować skórę prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego?

Afera marszałkowa, podobnie jak hasła przywrócenia WSI, choć skierowane przeciwko Komisji Weryfikacyjnej i jej przewodniczącemu w istocie mierzą w prezydenta państwa Lecha Kaczyńskiego i w niepodległościową politykę Polski. Przede wszystkim zaś są dobitnym dowodem prorosyjskiej orientacji tych, którzy do haseł takich się odwołują. Trudno bowiem mieć wątpliwości, co oznacza przywrócenie służby, której rdzeń stanowią ludzie szkoleni w GRU i w KGB. Powtórzmy więc zasadnicze pytanie: jak silne i jakiej natury muszą być uwarunkowania, by polscy politycy gotowi byli wiązać swoje nazwisko i przyszłość polityczną z lobby reprezentującym wpływy sowieckich i rosyjskich służb specjalnych w Polsce?

Operacja Katyń

Ta kwestia dotyczy także jednego z kluczowych problemów naszej tożsamości narodowej i dziedzictwa historyczno-politycznego. Mowa o zbrodni katyńskiej czy szerzej o rozliczeniu sowieckiego ludobójstwa w relacjach polsko-rosyjskich.

Rosjanie z jednej strony budują swoją nowoczesną tożsamość narodową i państwową na antypolonizmie, z drugiej zaś – na utożsamianiu się z imperialnym dziedzictwem państwa sowieckiego. Dlatego w odróżnieniu od Niemiec, które potępiły jednoznacznie ludobójstwo III Rzeszy Adolfa Hitlera, Rosja nie potrafi i nie chce potępić ludobójstwa Związku Sowieckiego i nie chce się przyznać do współodpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Nie ma tu miejsca na pełną analizę stosowanej argumentacji czy też lepiej powiedzieć dezinformacji. Ważne jest to, że w imieniu Rosji działania te prowadzi przede wszystkim Służba Wywiadu Zagranicznego. Decyzję w tej sprawie podjął jeszcze Gorbaczow w tym samym momencie, gdy wyrażał zgodę na odsłonięcie rąbka tajemnicy spowijającej przez lata odpowiedzialność państwa sowieckiego za te zbrodnie. Wówczas to kazano wywiadowi znaleźć materiały pomocne do kampanii dezinformacji przeciwko Polsce w tej sprawie. Owoce mogliśmy obserwować podczas medialnego ataku na Polskę wykonanego przez SWZ jesienią 2009 r. Równocześnie po stronie polskiej do przeprowadzenia tej operacji wykorzystuje się ludzi i środowiska uwarunkowane agenturalnie. Trudno bowiem uznać za przypadek, że negocjacje w tej kwestii w ramach tzw. grupy spraw trudnych powierzono Danielowi Rotfeldowi, byłemu ministrowi spraw zagranicznych rządu Marka Belki z SLD, ale przede wszystkim długoletniemu tajnemu współpracownikowi wywiadu komunistycznej SB. Ten niezwykle inteligentny i kulturalny starszy pan, przyjmując misję, której celem jest rezygnacja Polski z uznania przez Rosję mordu katyńskiego za zbrodnię ludobójstwa, musiał przecież wiedzieć, jakim naciskom zostanie poddany. Musiał też zdawać sobie sprawę, jakie będą dla Polski konsekwencje polityczne jego misji. Nie wiem, czy to samo można powiedzieć o panu Andrzeju S. Skąpskim, również odnotowanym w archiwach IPN jako tajny współpracownik, który legalizuje tę operację jako przewodniczący Federacji Rodzin Katyńskich.

Rzecz cała ma swoją kontynuację. Najpierw upowszechnia się informację, że 70. rocznica zbrodni katyńskiej zostanie uczczona przez premiera Rosji przełomowym oświadczeniem wygłoszonym podczas wspólnych uroczystości polsko-rosyjskich w Katyniu, następnie prowadzi się rozmowy na temat tych uroczystość wyłącznie z premierem Tuskiem ostentacyjnie, ignorując prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Prowokacja szyta jest tak grubymi nićmi, że ambasada rosyjska w Warszawie ucieka się do otwartych kłamstw. A wszystko po to, by utrudnić lub wręcz uniemożliwić prezydentowi obecność w Katyniu podczas tych uroczystości. Putin za wszelką cenę chce mieć tam za partnera wyłącznie premiera Tuska. Po wszystkim, co wiemy na temat ustępliwości Tuska wobec wielkich mocarstw, trudno mu się dziwić. Nie da się jednak w sposób normalny wytłumaczyć przyzwolenia Tuska i jego urzędników, którzy przynajmniej aprobują tę rosyjską grę. W ten sposób Putin przeciwstawia sobie premiera i prezydenta Polski. Trudno wyobrazić sobie większy sukces rosyjskich służb specjalnych od początku odpowiedzialnych za tę operację. Ostrze tej operacji wymierzone jest w Polskę, w jej niepodległość i miejsce w Europie. Ale personalnie jest to operacja wymierzona w prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ma przyczynić się do obniżenia jego prestiżu i zmniejszenia szans w zbliżających się wyborach.

Grupa ryzyka

Na koniec uwaga metodologiczna: wywiad rosyjski w Polsce nie działa samodzielnie, lecz w szerokim otoczeniu służb państw z Rosją związanych. Służby te są przeważnie bardzo agresywne, sięgają po najprostsze metody, oferując duże pieniądze wprost lub poprzez lukratywne kontrakty. Służy do tego sieć firm najczęściej rejestrowanych w tzw. rajach podatkowych często na Cyprze. Naturalną sferą oddziaływania jest energetyka (ropa, gaz, tania energia elektryczna), związane z tym usługi informatyczne, a także handel bronią i częściami zamiennymi do postsowieckiego wyposażenia naszej armii. Ale służby wschodnie nie stronią od najstarszych narzędzi w tej profesji, tzn. narkotyków, alkoholu i seksu. Osobną sprawą jest oddziaływanie na struktury mafijne kontrolujące zarówno polityków, jak i gospodarkę. Mafia w Polsce wyrosła z aparatu partii komunistycznej i ludzi służb specjalnych od początku była częścią informacyjno-inspiracyjnej sieci

rosyjskiej. Dlatego, gdy czyta się np. raport komisji ds. Orlenu, nie dziwi krąg współpracowników i znajomych p. Marka Dochnala, gdzie obok polityków KLD i SLD nagminnie przewijają się b. funkcjonariusze SB, byli pułkownicy WSI, ale także oficerowie KGB i GRU tacy jak Ałganow. Swoistą grupą ryzyka w Polsce jest nie tylko dawne środowisko postkomunistyczne, o czym pisał Trietiakow, lecz także ludzie powiązani różnorodnymi interesami z mafią, wspierającymi nielegalny handel bronią i nieuczciwe gospodarowanie majątkiem armii.

Antoni Macierewicz
http://wiadomosci.wp.pl/kat,1022941,title,Polska-w-sieci-wywiadow,wid,12081157,wiadomosc_prasa.html